

# NAGRODA GŁÓWNA

Elena

## W mroku

Telefon dzwoni długo i natarczywie. Zniecierpliwiona, nie zamierza przerywać prezentacji. Pewnie znowu kolejny bank chce mi wcisnąć jakiś kit- myśli wściekle. -Pani odbierze- przerywają jej studenci, naciska zielony przycisk. W słuchawce płacz siostry jest przejmujący; - Adam nie żyje, przyjeżdżaj natychmiast!. Pogoń myśli; Adam, to niemożliwe, był przecież najmłodszy z ich trójki. Co się stało, pewnie wypadek. Jest grudzień, ciemno, mokro, a Adam zawsze jeździł ryzykownie. Boi się pytać o szczegóły. Mój brat nie żyje- rzuca tylko zduszonym głosem w ciemność auli i odpływa . Kto pomaga jej pakować laptop, kto wzywa taksówkę na dworzec nie pamięta. Pociąg pędzi przez ciemność, refleksy świateł z mijanych stacji tańczą na jej twarzy. Znowu dzwoni siostra : „ Dlaczego nam to zrobił, dlaczego nam to zrobił?- powtarza w kółko. A więc to nie był wypadek, tylko co...? Anna boi się wyrazić głośno straszne przypuszczenie.

W autobusie spotyka kolegę brata. Pyta ją po co jedzie do niego po nocy. „- Tam się coś stało, on nie żyje- mówi. Zwariowałaś ! to niemożliwe !, miał montować mi radio w aucie!- prawie krzyczy. Adam nie żyje- powtarza. - Pojadę z tobą! , wezmę tylko samochód - decyduje nagle. Ta jego pewność i opanowanie zaczyna jej się udzielać. Może wcale nie jest tak źle, może to rzeczywiście tylko koszmarna pomyłka- pociesza siebie w myślach. Gdy wjeżdżają na podwórze, jeszcze ma nadzieję, jeszcze się łudzi. Nic przecież nie wskazuje na taką katastrofę. Pośrodku obejścia stoją jak zawsze rolnicze maszyny i „terenówka” Adama.... W świetle reflektorów stuletnie klony i brzozy rozpięty baśniowo nagie ramiona. Adam nie mógłby tego tak po prostu porzucić, tych drzew, tej przestrzeni- przelatuje jej przez głowę.

Lecz już w domu chwyta ją za gardło strach . Ojciec siedzi przy kuchennym stole z głową wciśniętą w ramiona. Gdy ją obejmuje mocno, oburącz jego oczy wilgotnieją. W dużym pokoju pali się gromnica, płomień jasny i nieruchomy zastygł w ciemności. W jego świetle ciemny profil matki przebiegającej paciorki różańca jak ze starego sztychu.

-Jakie on miał sumienie, jakie miał sumienie ? – pyta bezradnie ... Rozmawiała z nim ostatnia, kilka minut przed śmiercią o zwyczajnych gospodarskich sprawach. Za chwilę wyjrzała na podwórze , drzwi garażu były uchylone...

## Pogrzeb

Dzień pogrzebu jest szary i zimny. Ciężar ciekawskich spojrzeń nie do udźwignięcia, sylwetka ojca nad trumną złamana. Jego dłonie duże i niezdarne na policzku Adama. Zapach kadziła, świerku, świec. Anna ze zdziwieniem zauważa siwe niteczki w ciemnej czuprynie brata. Prawa jego brew nieco uniesiona zastygła jakby w wyrazie zdziwienia.

- Wygląda jakby był zadowolony. Spokojny, że to wszystko minęło, że nic już nie boli.... - szept jej ojciec do ucha...

## Ślady

Potem dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, krążą po jego śladach, a każdy ślad tnie jak nóż. Psy bardzo długo jeszcze chwytają jego zapach na leśnej dróżce i gnają przed siebie jak szalone przez chaszcze w złudnej nadziei spotkania albo wyskakują z budy szczęśliwe na dźwięk silnika jego samochodu. Matka za każdym razem podrywa się z krzesła, jak ktoś puka podobnie jak on, gdy chciał zrobić jej psikusa. Przypomina go głos w telefonicznej sekretarce z twardym, pomorskim „r”, śmieszne esemesy w skrzynce odbiorczej, lampa reagująca na ruch, zamontowana jego dłonią. Ostatni wpis numeru telefonu w notatniku rozstrzelonym, nerwowym pismem, zielone oziminy na polach, dach na nowym domu na którym nie zobaczył już śniegu. Przypomina go pęknięte lustro w łazience, które wyleciało mu z rąk na początku tego feralnego grudnia, co skomentował wtedy w ten swój charakterystyczny sposób: „Oj niedobrze, to zły znak”.

Może powinni sprzedać ten dom, ziemię i las. Zetrzeć w pył pamięć o nim. Zwyczajnie odejść, uciec. Lecz trwają, zastygli, niemi. W ciemny sylwestrowy wieczór Anna zakrada się do garażu by spojrzeć przez wąskie okienko na podwórze. Przecież Adam musiał przez niego patrzeć w ostatnich sekundach życia.. Dotyka stopni aluminiowej drabinki na darmo wypatrując śladu jego stóp... Na niebie rozbłyskują noworoczne fajerwerki, świat się bawi. Ona już nie należy do tego świata.

## Sny

Pierwszy raz śni się jej prawie rok po śmierci. Stoi odwrócony, w roboczym kombinezonie cały spowity w mglisty kokon. Wyraźnie widzi ciemną linię jego pleców, zarys włosów i karku przez tę szarość. Woła do niego z uchylonych drzwi, wyciąga ręce próbując go dotknąć, błaga by się odwrócił, poszedł. Lecz on zwleka niezdecydowany, jakby się bał, jakby się wstydził i po chwili mglisty cień się rozmywa.

W drugim śnie jest pogodniejszy. Siedzą na podwórzu przy stole w piękny, słoneczny, letni dzień. Wokół pachnie żniwami. Wyglupiają się. Nagle się zrywa, chwyta ze stołu sekator. Muszę obciąć te żółte kwiaty – woła. Nie ścinaj ich tak pięknie kwitną- prosi.. Lecz on niewzruszony, twardy jakiś, już jej nie słucha, już pędzi w stronę kępy Rudbekii. Chwyta jeszcze ten jego uśmiech trochę zagadkowy, trochę zwycięski, rzucony jej przez ramię na pożegnanie. I tak na zawsze pozostaje dla niej w tym słońcu, w tym półobrocie...

## Wina

Marzy, żeby znaleźć choć jedno zdanie, choć jedno maleńkie słowo wyjaśnienia. Najgorsze, najstraszniejsze słowo byłoby lepsze od tej ciemności bez dna, bez końca w jaką się osunęli. Kiedy nic nie daje przeglądanie ubrań, telefonów, papierów i portfeli Adama, Anna uczepia się myśli, że może wysłał list pocztą przecież zawsze był trochę staroświecki. Każde awizo, każda nieznana koperta w skrzynce przyprawia ją o łomot serca. Gdy i te nadzieje pryskają zostaje tylko wina. Ojciec nigdy o niej nie mówi. Lecz zdjęcie Adama, które ustawił przy swoim łóżku jest jak wyrzut. Matka nieraz odrywa się od codziennej krzątania, przysiadła na brzegu fotela i zanosi się płaczem jak dziecko. Ten jej samotny płacz jest nie do zniesienia. Anna wciąż od nowa analizuje swoją, ostatnią wizytę. Czemu była tak krótko, czemu nic nie zauważyła. Adam uparł się wtedy, że odgrzeje jej obiad. Nigdy wcześniej tego nie robił. Czy już wówczas to planował? Czy takie miało być jego z nią pożegnanie? Dlaczego?

## Odium

Dwa lata po Adamie umiera ojciec. Ludzie mówią, że nie chciał już żyć. Matka odchodzi zaraz po nim.. Oprócz utraty syna musiała też udźwignąć ciężar wstydu. Wstyd sęczy się powoli i zatruwa.. Nagle ktoś kto zawsze witał się wylewnie tylko się patrzy, albo odwraca głowę i w popłochu ucieka. Ktoś ucina rozmowę. Ktoś nie odbiera telefonów lub zwleka z wizytą, a gdy w końcu przychodzi na samo wspomnienie Adama szybko zmienia temat rozmowy na błachy. Anna ma już dość przepisów na kaczkę na słodko, dyskusji o polityce i pogodzie. Ma powyżej uszu tych wszystkich dobrych rad: „Weź się garść” „Nie przesadzaj”, „Sprzedaj ziemię i zacznij żyć”. Wszystko w niej krzyczy gdy je słyszy.

Teraz blisko jest tylko z Adamem. Choć pozostał dla niej zagadką, w tym mroku w jaki ją wciągnął już czuje się bezpieczna. Jego ślady już nie ranią, kocha je dotykać. Głęboko w szafie upchnęła jego koszulę zamkniętą szczelnie w foliowej torebce. Czasem, gdy dopada ją ten straszny brak, wyjmuje ją ukradkiem i wdycha ostry zapach męskiego potu...

## Helena Leman

### **Z cyklu: Lutry na Kaszubach**

#### **Ci co pamiętali już śpią**

Cmentarz w Somoninie na wysokim wzgórzu nad wsią jest nagi, zupełnie odarty z drzew. Zimny wiatr smaga małe klony samosiejki, które puściły się między bluszczami. Pięć sosen na obrzeżach tnie ciemną kreską wieczorne niebo. Ostre, późnojesienne słońce kładzie długie cienie, rozpalając do czerwoności ceglany, mur oddzielający cmentarz od szosy. Z boku muru już nie ma, urywa się nagle jakby ktoś właśnie przerwał jego rozbiórkę. Wszystkie groby w miękkiej, zielonej gęstwinie. Czasem tylko stopa zahaczy o jakiś ostry kant, o niewidzialny fragment płyty, o kamień, który wydaje się być zbyt gładki jak na polny. W tym roku obrodziły tu opieńki, których nikt nie zbiera. Na zrudziałych od przymrozku krzakach kołyszają się przejrzyste maliny.

Vater ich befehle meinen Geist in Deine Hande / Ojcie powierzam mego ducha w Twoje ręce/- napisano na kamiennej tablicy należącej do Eveline Geisler. Żyła 78 lat, urodzona w 1852 roku w Wandersee, czyjaś kochana żona, dobra matka i babka.

Jak to się stało, że tylko ten jeden pomnik ocalał - zastanawia się starsza kobieta, pracująca w ogrodzie, przy gospodarstwie. I nie znajduje odpowiedzi. Czy ktoś mógłby jeszcze pamiętać tych co tam spoczywają- pytam, unosi głowę znad sterty wyrwanych na zimę dali i patrzy mi w oczy długo, ; „ Nikt tu pani nic nie powie , gdyż ci co pamiętali dawno już śpią- mówi . Tylko trochę nieładnie, że te drzewa tak pokradziono...”.

Wokół cmentarza , domek przy domku, wyrasta nowe osiedle. Pastelowe elewacje, czerwone dachy. W oknach zapalają się pierwsze światła, szczekają psy. Ktoś przystanął i przygląda mi się ukradkiem z podwórka.

Przy kutym płotku natrafiam na drugi zachowany nagrobek. Jest to urwany krzyż o zaokrąglonych po kaszubsku ramionach. Śpi pod nim w Bogu Mariette lub Henriette Belchke / napis zmyty prawie/ z domu Becker urodzona w 1824 a zmarła w 1899. Do kamiennych jego ramion tuli się przed zimnym wiatrem samotny krzak bzu....

#### **Die Erde wird nass..../ A ziemia będzie wilgotna/**

Maria Walkusz dokładnie pamięta ostatni pogrzeb w 1946 na ewangelickim cmentarzu w Hopowie . Chowano wówczas starego [Dobronca], uroczystość prowadził sędziwy pastor August Weber. W szparach między deskami trumny zbitej w pośpiechu przez stolarza Sztromskiego prześwitywało ciało zmarłego. Nieśli je na ramionach miejscowi gospodarze, Kaszubi i Niemcy pospołu, wśród z nich przyszły mąż pani Marii Jerzy Walkusz. Das Segen, das Regen die Erde wird nass- śpiewali żałobnicy, jakby przeczuwając, że to ostatnie takie wspólne spotkanie. Jeszcze w tym samym roku wyjechał w transporcie na Zachód pastor Weber. Nie dotarł do celu, zmarł podczas drogi, w Szczecinie. Najstarsi mieszkańcy wsi mówią, że był z niego dobry i sprawiedliwy człowiek. Ratował miejscowych przed

wywózkami, ostrzegał przed aresztowaniami, nie patrząc czy to katolik czy ewangelik. Dzięki niemu cała wieś ocalała.

- Za to po wojnie spotkał go okrutny los, na który na pewno sobie nie zasłużył- podkreśla jedna z kobiet, która pracowała u Webera podczas wojny jako „madchen fur alle”. Dokuczali mu nie tylko Rosjanie ale i miejscowi . W trudnych powojennych czasach wszyscy głodowaliśmy lecz on już zupełnie nie miał co jeść, wszystkie rzeczy rozdał za kromkę chleba, tego czego nie rozdał i tak mu zabrano. Pewnie w tym transporcie umarł z głodu, słaby już był, miał 85 lat...

Piękny stół na dwadzieścia cztery osoby przy którym spotykali się pastory z całego Pomorza też „oddał”... Starsi mieszkańcy dokładnie wiedzą kto dziś siada przy tym stole...

Na maleńkim cmentarzu nie ma śladu po tych, których na wieczny odpoczynek odprowadzał pastor Weber . W cieniu starych drzew bieleją szeregi kamiennych skrzynek, wszystkie odarte z płyt. Puściły się w ich wnętrzu młode klony i bluszcze pokrywając pustkę zielonym płaszczem. Z kutych płotków uchwalił się jeden. Spoczywa w nim Besitzer Karl Guse urodzony 20 grudnia 1851, zmarły 19 stycznia 1900. Obok niego zasnął w Bogu Julius Shell , zmarły pięć lat później.” Mój kochany mąż, wasz dobry ojciec- napisano na nagrobku. Tylko dwadzieścia cztery lata żył Gustaw Schurich. Nikt tu w Hopowie nie pamięta Shellów, Schurichów ani Guse, za to nazwisko Wiegand dramatycznie zapisało się w zbiorowej pamięci. Mathilde Wiegand- geboren Hoffmann 1856-1900- czytam na przełamany metalowym krzyżu opartym o pień potężnej lipy.- To mogła być jego matka albo ktoś z rodziny- mówi cicho Jerzy Walkusz..... Gdy 11 listopada 1939 trwała egzekucja Polaków w hopowskim lesie Wiegand razem z innymi miejscowymi Niemcami pilnował leśnej drogi. Drogą tą wracał do Egiertowa siedemnastoletni Janek Kleina, zwolniony przez Niemców z egzekucji. Wiegand wziął go za zbiega....

- Przez pomyłkę go zabił, nie wiedział, że go puścili. Zakłuł go bagnetem, bo miejscowym nie wolno było strzelać- tłumaczy Jerzy Walkusz. Trochę inaczej całe zdarzenie opisuje Marta Kleina z Egiertowa szwagierka zabitego ; „ Wiegand przykłuł Janka szablą do drzewa, bo bał się, że ten opowie o mordzie...

W Hopowie trzech miejscowych Niemców wstąpiło SS , Wiegand do nich nie należał. W 1945 nie próbował uciekać na Zachód ?, uważał , że tylko tutaj jest jego Heimat. Po wojnie aresztowany przez polskie władze, został osądzony i skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano w Gdańsku. Wiegand nigdy oficjalnie nie przyznał się do zbrodni. Gdy podczas rozprawy matka Janka zapytała Wieganda, czy zabił jej syna, zaprzeczył. Dopiero, jak zapadł wyrok przekazał kobiecie za pośrednictwem doktora Kotłowskiego tę straszną prawdę....

- Może bał się jej spojrzeć w oczy?... Może gdzieś w głębi duszy żałował i sam nie umiał się pogodzić z tym co zrobił ? – zastanawia się Marta Kleina... . Teściowa nigdy nie chciała tego drążyć . Zaraz po zadaniu pytania wyszła z sali rozpraw i nigdy więcej tam nie wróciła- dodaje.

W 2012 roku odprawiono pierwszy raz nabożeństwo majowe na starym ewangelickim cmentarzu , było to pierwsze nabożeństwo od pogrzebu Dobronca w 1946. Na drzwiach poewangelickiego kościoła w Hopowie, który właśnie jest odnawiany widnieje napis : EIN FEST BURG IST UNSER GOTT / Mocną Twierdzą jest Nasz Bóg/. W środku świątyni spod grubej warstwy zielonej farby wyłania się charakterystyczny zarys twarzy Marcina Lutra...